

Zuzanna Macierzyńska

„Złodziej Stulecia”

I nagroda w V Konkursie Literackim Gai Kołodziej „SCRIBO ERGO SUM”

Złodziej Stulecia

- Zaczynamy chłopcy.

Trzech mężczyzn z impetem wysiadła z czarnego, podrasowanego forda model B z 1932 z silnikiem V8, zaparkowanego przed głównym bankiem w mieście, wszyscy dzierżyli pistolety maszynowe Thompson m1921. Wbiegli do budynku pełnego ludzi, wywołując falę paniki.

- Bill, zakładnicy! Tom pilnuj, żeby nikt nie sprawiał nam kłopotu! Ja zgarniam pieniądze. – Defyll ruszył przed siebie, przeskoczył przez ladę, chwycił za kołnierz łysawego bankiera i zagroził mu bronią, ten pokornie zaprowadził go do sejfu i zaczął pakować gotówkę do czego tylko się dało. W tym czasie Bill chwycił za ramię czterdziestoletnią kobietę oraz dwudziestoletniego chłopaka i zaczął wycofywać się w stronę drzwi. Natomiast Tom omiatał wylotem lufy całe pomieszczenie, pilnując, aby nikt nie wezwał policji, dodatkowo oglądał się co chwila przez ramię, żeby mieć na oku sytuację na ulicy, na której robiło się coraz większe zamieszanie.

- Jimmy rusz się! Zaraz mogą tu wpaść gliny!

- Zanim się pojawią, nas już dawno tu nie będzie – odparł James, który w kilka sekund stał już przy drzwiach z dwoma workami pieniędzy, jeden podał Tomowi – Dobra panowie, wynosimy się stąd! – wszyscy trzej, wraz z zakładnikami wybiegli z banku.

- Wsiadać do środka! Szybko! – Bill wepchnął porwanych na tylne siedzenia, po czym sam wszedł do auta.

- Ruszaj Wade! Już, już, już! – Samochód ruszył. Tom i James zdążyli tylko wrzucić do środka worki, uczepili się drzwi po zewnętrznych stronach. Trzymając się jedną ręką, gnali coraz szybciej zmierzając ku wyjazdowi z miasta, gdy zza rogu wyjechał radiowóz. Mężczyźni popatrzyli na siebie porozumiewawczo i wymienili krzywe uśmiechy. Unieśli ręce, w których spoczywały ciężkie pistolety maszynowe i starali się wymierzyć w przednie koła wozu policyjnego. Strzelając w takich warunkach, nie było mowy o trafieniu za pierwszym razem, ale już po kilku sekundach jedna z opon poszła z hukiem, a to wystarczyło, żeby samochód wpadł w poślizg i wjechał w kiosk po lewej stronie ulicy.

- O tak! To się nazywa zabawa! – krzyknął z satysfakcją James.

- Dobra, dobra, ale lepiej wsiadaj do auta Jimmy, bo jak coś ci się stanie, to twoja matka mnie zabije!

- Spokojnie, już wsiadam. Coś ty taki poważny? – Zażartował, po czym nachylił się do przedniej szyby i dał prowadzącemu znak głową. Ten otworzył drzwi od środka i Jimmy znalazł się w samochodzie.

- Ile pieniędzy mieli państwo na kontach w banku? – zapytał, obracając się do zakładników

- Niech się państwo nie krępują, proszę powiedzieć również, czy braliście jakieś pożyczki. – Odpowiedzieli niepewnie. Kobieta miała na koncie spore oszczędności, a młody mężczyzna

niewielką sumę oraz spłacał kredyt.

- Bill wyciągnij z worka odpowiednia kwotę i oddaj tym miłym ludziom. Wade, jesteśmy już poza miastem, zatrzymaj się, przecież nie wyskoczą z jadącego samochodu.

Ford zjechał na pobocze, zakładnicy wysiedli z pieniędzmi, które odzyskali nawet z lekką nadwyżką. Tom wsiadł do auta i znów ruszyli, szybko nabierając prędkości.

- To było genialne! Akcja jak w Chicago!

- Chłopaki, to było coś! Za każdym razem jest coraz ciekawiej.

- Dopóki nie wpadną gliny, wtedy zaczyna się robić ostro.

- Siwy Tom zawsze psuje zabawę. Wyluzuj chociaż raz. Ej Beksa, długo jeszcze?

- Jakieś dziesięć minut, a co? Już ci się nudzi? Niedługo zabraknie nam banków Jimmy! – zażartował Wade i wszyscy wybuchnęli śmiechem.

James „Jimmy” Defyll, nad wyraz dojrzały dziesięcioletek. Jego rodzice rozwiedli się, gdy miał pięć lat. Był przeciętnym uczniem, unikał kłopotów w szkole. Zawsze starał się nie sprawiać kłopotów matce i pomagał jej, jak tylko mógł, przez co szybko wydorósł. Jego problemy z prawem zaczęły się, gdy w domu zaczęło brakować pieniędzy. Jako chłopiec, James chciał zostać policjantem, ale szybko zmienił zdanie po przeczytaniu w kilku gazetach o rabunkach w Chicago. Postanowił, że w przyszłości będzie jak John Dillinger. Jednak, nawet po kilku skokach, które przyniosły całkiem pokaźne zyski, trudno być kimś tak rozpoznawalnym, gdy mieszka się w okolicy kilku niewielkich miast. Wbrew pozorom Defyll był dobrym człowiekiem. Do złamania prawa zmusiła go jedynie ostateczność. Później dopiero postanowił, że będzie działał tylko i wyłącznie, gdy zajdzie taka potrzeba. Lubił stosować zasadę „oko za oko”. Gdy ktoś z jego rodziny lub przyjaciół miał kłopoty finansowe, James pomagał na swój, nie do końca zgodny z prawem sposób. Czasem słyszy się o fałszywych czekach i przelewach, które mają na celu pozbawienie ludzi milionów, ale w przypadku Jimmy’ego nigdy nie chodziło o tak wysokie sumy. Brał tyle, ile potrzebował, a gdy policja wkraczała do akcji, potrafił sprytnie się wymigać.

Walter Gray „Siwy Tom”, swoją ksywkę zawdzięcza nazwisku oraz temu, że najlepiej z całej grupy posługuje się pistoletami marki Thompson. Przyjaciel Jimmy’ego. Zawsze go wspierał, jednak pełnił poniekąd rolę starszego brata.

Bill Flammey jest odpowiedzialny za transport i organizowanie bezpiecznych miejsc, w których można ukryć się przed policją. James i Flammey poznali się pewnej nocy w barze.

- Wsadzili mi brata za kratki – mówił Bill

- Jakiś śmieć napadł go za warsztatem samochodowym, mój brat się nie dał, sprął drania, ale to jego wsadzili do więzienia za pobicie. Nie obchodziło ich to, że działał we własnej obronie. Teraz żądają kosmicznej kaucji.

- Pomogę ci z kasą, jeśli załatwisz mi wóz. Coś szybkiego i profesjonalnego, z klasą.

- Człowieku, jeśli pomożesz mi wyciągnąć brata z pudła, mogę dla ciebie pracować za darmo.

Wade „Beksa” Angelo, nosi niezbyt męską ksywkę, jest to wina tatuażu na ramieniu, który zrobił sobie kiedyś po pijaku. Obeznany w finansach, ma wiele znajomości za sprawą dużej rodziny. Jego kuzyn pracuje w biurze policyjnym, więc dziwnym trafem, większość istotnych dowodów dotyczących gangu Defyll’a znika bez śladu. Dlatego też policja nie może interweniować. Nie mając żadnych twardych dowodów, nie mogą nikogo aresztować.

- Obiecałeś mi, że to się już nie powtórzy.

James i Tom siedzieli teraz w salonie u pani Defyll. Jej dom znajdował się w niewielkiej, lecz

bezpiecznej odległości od miasta.

- Wiem mamó, skończę z tym.

- Yhym, powtarzasz się. A ty Walter? Miałeś go odciągać od dalszych napadów, a widzę, że dla was to jest najlepsza zabawa.

Mówiła pogodnym tonem, zupełnie jakby jej syn wraz z kumplami ukradli jabłka z sadu nieznośnego sąsiada, a nie kilkadziesiąt tysięcy z miejskiego banku.

- No dobrze... ale może lepiej już idźcie, nie chcę mieć tu policji, a znając życie na pewno wpadną tu wypytywać o ciebie, jakby myśleli, że im coś powiem. Są tu tak często, że w weekendy umawiamy się na kawę.

- Dobrze, dzięki mamó. Dzwon, jakbyś czegoś potrzebowała.

- Do widzenia pani D.

- Ile jeszcze będziemy to ciągnąć James?

- Hej, myślałem, że ci to odpowiada. Czyżbyś nagle zmienił zdanie?

- Może i mi odpowiada, dopóki nas nie zamkną. Twoje szczęście nie będzie trwało wiecznie. Umawialiśmy się, bierzemy tyle, ile potrzeba, przekazujemy bliskim w potrzebie i wynosimy się.

- No niby tak, ale pomyśl, gdzie chcesz się wynieść? Do jakiejś rudery na przedmieściach zapyziałego miasteczka, czy do porządnego mieszkania w mieście z przyszłością?

- Nie rozkręcaj się Jimmy. Twoja matka się o ciebie martwi i ja, jako twój przyjaciel także się o ciebie martwię.

- A jako wspólnik?

- Jako wspólnik mogę ci powiedzieć, wybij sobie z głowy dalsze skoki, bo w końcu powinie ci się noga i wtedy będziesz żałować i wszyscy wylądujemy w pudle. Gdyby chodziło o kogoś innego, pozwoliłbym mu dalej ryzykować, ale ty masz możliwości i przyszłość. Nie musisz się zajmować takimi rzeczami. Jesteś młody, znajdź pracę, zdobądź pieniądze uczciwie.

- I kto to mówi?

- Ha! Racja, ale w przeciwieństwie do ciebie, ja wiem, kiedy przestać i ostrzegam cię, jeśli nie skończysz z tym w najbliższym czasie, możesz zapomnieć, że będę ci pomagał.

- Co to za nagła zmiana?

- Żadna, po prostu dobrze ci radzę. Znudziło mnie ciągłe uciekanie i krycie się przed policją. Może dla ciebie to gra, zabawa w kotka i myszkę, ale ja chcę normalnie wyjść na ulicę do kina, bez ciągłego starania się, aby nikt mnie nie zgarnął do więzienia. Muszę już iść, a ty przemyśl sobie moje słowa.

Allan Price siedział przy biurku i rwał włosy z głowy. To już kolejny napad tego małolata. Jak to możliwe, że dziewiętnastoletni szczeniak obrabia banki i ucieka, nie pozostawiając rzeczowych dowodów, które mogłyby pozwolić na zamknięcie go. Price zajmował się sprawą Defyll'a od początku jego przestępczej kariery i wszystko, co go dotyczyło spoczywało wyłącznie na barkach Allan'a.

- Czemu się tak stresujesz? – Pytał jego współpracownik Dug – To tylko szczył. On nawet nie kradnie prawdziwych sum. Słyszałeś kiedyś, żeby ktoś urządzał taki skok i zgarnął marne kilkanaście tysięcy? Zresztą on i tak oddaje większość zakładnikom, których zresztą wypuszcza. Daj spokój. Znudzi mu się i sam odda się w nasze ręce.

- On pluje policji w twarz. Trzeba go aresztować, ale nie mamy podstaw, żeby to zrobić.

Zeznania świadków nie wystarczą, a tylko to mamy.

- Znasz numery rejestracji, miejsce zamieszkania, gdzie jest jego kryjówka, czy chociaż miejsce, gdzie często przebywa?

- Może. Ale co mi po tym? Mam go śledzić i zapytać „Czy przyznaje się pan do obrabowania miejskiego banku?”. Uważasz, że się przyzna, pozwoli się zakuć w kajdanki i odprowadzić na komisariat?

- Nie. Ale możesz go śledzić, siedzieć w ukryciu, podsłuchać, porobić zdjęcia całej jego paczki, dowiedzieć się, czy planują coś nowego.

- Jak mam to zrobić?

- Podsłuch.

- Nie da rady. Żeby założyć podsłuch, muszę mieć pozwolenie sądu, a nie udzieli mi go na podstawie stwierdzenia „Ten dziesiętnastolatek jest głową zorganizowanego gangu złodziei”

- To już twoja sprawa, jak się do tego zabierzesz.

Dug wyszedł i Allan został sam, nie wiedząc, za co się zabrać.

- W końcu cię dopadnę Defyll. Możesz być tego pewny.

- Halo? – James podniósł słuchawkę telefonu. Akurat spędzał wieczór sam w swoim mieszkaniu.

- Hej Jimmy, jest sprawa.

- Beksa, co tym razem przeskrobałeś?

- Przyjedź do baru na Winterly Street, tam pogadamy.

- Gadaj, o co chodzi, bo nie będę się z tobą cackać.

- To naprawdę nie jest rozmowa na telefon. Chodzi o poważną sprawę.

- Wade... co ja mam z tobą zrobić? Na jakiej ulicy mówiłeś, że jest ten bar?

Pół godziny później siedzieli obaj przy ladzie. Ludzie grali w bilard, pili, przewracali się i rozmawiali o polityce.

- Co to za „poważna sprawa”?

- Słuchaj. Właściciel warsztatu samochodowego twierdzi, że włamaliśmy się mu do lokalu i ukradliśmy drogie części.

- Przecież to absurd!

- Tak, wiem. Problem w tym, że zrobił to wyłącznie po to, aby się nas pozbyć. Dysponujemy teraz niezłym towarem i stanowimy dla niego konkurencję.

- Ale nic na nas nie ma. Tak?

- Twierdzi, że użyliśmy jego części, aby naprawić i odpicować kradziony wóz. Zrobił zdjęcie numerów rejestracyjnych, widać mnie za kierownicą. Powiedział, że przedstawi to jako dowód kradzieży pojazdu.

- Jak to? Przecież ten wóz, ani żaden inny, który posiadamy, nie jest kradziony.

- Nie. Ale nie jest też zarejestrowany na żadnego z nas.

Zapadła długa cisza, podczas której mężczyźni zastanawiali się, jak wybrnąć z sytuacji.

- Można to jeszcze szybko załatwić. Angelo znajdzie kogo trzeba i...

- Za późno Jimmy. On już złożył oskarżenie. To nienormalny facet, poprzewracało mu się we łbie, ale jest zawzięty.

- I co teraz?

- Nie mam pojęcia. Muszę się ukrywać, wy też. Policja tylko na to czekała, na byle pretekst,

pod którym będą mogli nas zatrzymać, a potem pociągną nas na dno i każdy z nas dostanie potrójne dożywocie.

Price zaparkował swojego czarnego mercedesa 260d tak, by mieć oko na dom pani Defyll. W tej chwili stały przed nim trzy fordys należące do gangsterów. Allan czekał tylko, aż wyjdą, aby zrobić przynajmniej dwa zdjęcia, a potem ruszyć za nimi. Po raz pierwszy sprawa gangsterów mogła ruszyć naprzód po zgłoszeniu rzekomej kradzieży pojazdów. Nieważne czy to prawda, liczy się to, że teraz policja będzie miała pretekst do zatrzymania przestępców oraz sposobność do uzyskania dowodów, które jednoznacznie zagwarantują więzienie całej czwórce.

Właśnie wyszli, wsiedli do aut. Price zapalił silnik i odczekał, aż opuszczą podjazd i skierują się w stronę centrum miasta. Na razie jechali jeden za drugim, ale Allan dobrze wiedział, że to nie potrwa długo. Zaraz wszyscy rozjadą się w inne strony, dlatego trzeba działać szybko. Po obu stronach jezdni budynki robiły się coraz wyższe i pojawiało się coraz więcej bocznych uliczek. Samochody zbliżały się do jednego ze skrzyżowań, gdy drogę zajęły cztery radiowozy, a z każdego z nich wysiadło po dwóch policjantów. Drogę odrotu zablokował Price, ustawiając swoje auto w poprzek jezdni.

- Cała wasza czwórka została oskarżona o kradzież pojazdów oraz drogiej części motoryzacyjnych. – Mówił głośno, zbliżając się powoli do czarnych fordów. Reszta gliniarzy już je otoczyła i miała w gotowości broń. – Wsiadźcie z rękami w górze, mamy nakaz przeszukania samochodów.

Gangsterzy spełnili polecenie. Siwy Tom, Bill Flammey i Wade Angelo stanęli przed policjantami. Allan się zaniepokoił. Gdzie się podział Defyll? Czyżby nie jechał z nimi? Do trzech aut wsiadło czterech mężczyzn. W jednym znajdowały się dwie osoby, w pozostałych dwóch byli tylko kierowcy. A przynajmniej tak wydawało się Price'owi.

- Panie władzo, o co chodzi? Kto panu nagadał jakichś głupot o kradzionych samochodach? To jakieś nieporozumienie.

Ale część policjantów już przeszukiwała wozy. Na nieszczęście członków gangu w schowkach znaleziono broń, a po sprawdzeniu numerów rejestracyjnych okazało się, że pojazdy nie są własnością żadnego z mężczyzn. Należały bowiem do dalekiego krewnego Wade'a, który załatwił je po znajomości. Jednak to nie obchodziło władz. Wszyscy trzej zostali aresztowani. Jednak Defyll pozostał na wolności.

James Właśnie słuchał radia, akurat nadawano wiadomości z okolicy. Ich głównym tematem było pojmanie przestępców. Nie mógł się z tym pogodzić. Był wściekły. Aresztowano jego przyjaciół, a on nie będzie siedział beczynnym. Postanowił zemścić się na organach władzy.

Od tamtej pory Defyll był bardziej nieprzewidywalny i nieuchwytny. Obrabował sklep jubilerski oraz dwa banki w sąsiednich miastach. Działał na coraz większą skalę. Po pewnym czasie nawiązał kontakty z innymi przestępcami. Wszedł w układy z mafią, której członkowie mieli wpływy na „Południaku”, czyli południowej dzielnicy Bostonu, która miała się w przyszłości stać głównym planem działalności mafijnych bossów. James piął się po szczeblach swojej przestępczej kariery. Zwyczajne napady już mu nie wystarczały. Okradał ludzi, którzy włązili mu w drogę i zachodzili za skórę. Zaczął zajmować się bukmacherstwem i lichwą, ale jako tradycjonalista, jego ulubionym zajęciem wciąż pozostawały pełne adrenaliny rabunki. Jednak był lojalny wobec ludzi, których znał osobiście, sąsiadów,

krewnych, znajomych. Zawsze służył im pomocą, ale jego głównym celem było wyciągnięcie przyjaciół z więzienia i do tego zawzięcie dążył. Raz, jeden z członków mafii Danny Corso chciał zaszkodzić Defyll'owi twierdząc, iż nie nadaje się on do paczki zorganizowanych przestępców. Jednak James nie pozostawał długo w tyle. Gdy tylko dowiedział się, że Corso zamierza się go pozbyć, postanowił sam zająć jego miejsce. Z jednym ze swoich nowych kumpli - Alexem Brunerem zorganizowali szybka akcję. Alex miał celowo sprowokować stróża prawa, który kontrolował ruch na jezdni, więc jadąc samochodem, zawrócił bez ostrzeżenia, ignorując podwójną ciągłą, zakaz zawracania i kilka innych czynników, w tym policjanta. Oczywiście się udało. Gliniarz zatrzymał Brunera i wysiadł z auta, chcąc porozmawiać z nierozważnym kierowcą. Nie zdążył nawet zapytać o imię mężczyzny, gdy do pustego radiowozu wskoczył Defyll. Alex i James równocześnie wcisnęli gaz do dechy i zostawili zdezorientowanego policjanta na ulicy. Sprawcy uciekli i kierowali się w stronę osiedla, na którym mieszkał Corso. Danny właśnie wyszedł na papierosa przed dom, kiedy wóz podjechał na sygnale i zatrzymał się tuż przed nim. Nie wiedział, jak się zachować. Chciał po prostu udawać, że nic o niczym nie wie, kiedy James wysiadł z samochodu z pustą, szklaną butelką w dłoni. Corso chciał wejść z powrotem do swojego mieszkania, odwrócił się twarzą do drzwi i już miał nacisnąć klamkę, gdy na jego głowę, z hukiem spadł trzymany przez Defyll'a przedmiot. Butelka potłukła się, a jej kawałki leżały teraz na ziemi, tak jak Danny, który stracił przytomność. Alex zaciągnął go do samochodu, podczas gdy James wszedł do domu, zgarnął niezłą gotówkę, której dorobił się Corso na swoim lichwiarstwie i wrócił do auta. Radiowóz zajechał na parking przy pierwszym lepszym magazynie. Nieprzytomnego Danny'ego usadzono na miejscu kierowcy z jedną ręką na kierownicy i drugą zaciśniętą na szyjce niedokończonej butelki wina. Zawartość jeszcze jednej rozlano w środku dla wiarygodnego efektu. Alex pobiegł znaleźć najbliższą budkę telefoniczną, z której zadzwonił na policję. Zgłosił, że pijany mężczyzna prowadził radiowóz, krzycząc na cały głos i zakłócając spokój, po czym ledwo zatrzymał się na parkingu, rozpoczął kolejną flaszkę i opił się do nieprzytomności. W tym czasie James pilnował, aby Danny się nie obudził. Gdy na miejsce przyjechała policja, zastali opisany widok. Po Defyll'u i Brunerze nie było śladu, a Corso został aresztowany.

Po tym zdarzeniu, James zdobył wśród członków mafii wielkie uznanie i wysokie stanowisko, podczas gdy Price siwiał, zgrzytał zębami i przeklinał dzień, w którym postanowił pracować w policji.

- On rąbnął radiowóz! Jak dziesiętnastolatek może rąbnąć radiowóz?!
- Uspokój się, to nie był Defyll, tylko ten uchłany...
- Ja wiem, że to był on, nie wiem, jak to zrobił, ale to jest jego robota!
- Wpadasz w paranoję Al. Ta sprawa cię przerasta. Ona przerasta cały posterunek.
- Myślisz, że tego nie wiem? Ten szczył załatwił sobie kontakty i znajomości z każdym gangsterem na obszarze dziesięciu najbliższych miast. Jest gorzej, niż było.
- A niby skąd to wiesz?
- Ten Corso wspomniał o tym po zatrzymaniu. Ale nie powiedział nic konkretnego. Tylko tyle, że Defyll ma sporo układów, ale nie podaje więcej nazwisk, ani miejsc.
- No to kiepsko. Inni z komisariatu mają w aktach pełno gangsterów z okolicy, jeśli ten małaolat naprawdę się z nimi spiknął... to wszyscy mamy niezłe bagno.
- Sam nie ogarnę ich wszystkich.

- Nie będziesz tego robił sam. To jest już grubsza sprawa i w pojedynkę nie da się jej rozwiązać. Jeśli będzie trzeba, skontaktujemy się z innymi wydziałami śledczymi, tylko że nie mamy żadnych konkretów. Dobra Al, ja muszę już lecieć, na dzisiaj skończyłem robotę. Trzymaj się.

- Pa Dug.

Price został teraz sam w swoim biurze, kompletnie nie wiedząc, za co się zabrać. Danny Corso był jednym z poszukiwanych gangsterów, teraz siedział za kratkami nie tylko za rzekomą kradzież, która zresztą nie była prawdą, ale za swoje przewinienia odnotowane w dokumentach. Może był jednym z tych, z którymi zmówił się Defyll? Wkurzył go, więc James postanowił usunąć go z drogi. W umyśle Price'a taki plan zdarzeń miał ręce i nogi. Ale co dalej? Nagle zadzwonił telefon.

- Słucham...

- Allan! Nie spodziewałeś się, że zadzwonię, co?

- Ostrzegam cię, że rozmowa jest nagrywana, więc jedno słowo może cię pogrzyźć. – wycedził przez zęby Price.

- Odsuść. Po co od razu rzucać się sobie do gardła? Zadzwoniłem, żeby pogadać.

- Nabijasz się ze mnie?

- Ależ skąd?

- Mogę z łatwością namierzyć twój telefon i nałożyć na niego podsłuch, a wtedy każda twoja roz...

- Zapomnij, dzwonię z budki telefonicznej. Haha, nie spinaj się tak, dzwonię z propozycją.

- Z propozycją? Żartujesz sobie? Twoją sprawą zajmuje się już cały komisariat, zawiadamiamy inne biura śledcze o twojej działalności! Wiesz, co to znaczy?

- Że jestem sławny; a ty zdesperowany.

- ... Co to za propozycja?

- Sądzisz, że powiem ci to przez telefon? O nie! Przecież to nagrywana rozmowa. – James zaśmiał się po drugiej stronie linii. – Kojarzysz bar na Winterly Street? Tam się spotkamy, za jakieś dwadzieścia minut. Jeśli zależy ci na korzyści dla całego tego śledztwa, przyjdiesz sam. – Rozłączył się, a Price siedząc przy biurku, oparł czoło na dłoni i rozmyślał, czy ma zaryzykować i pojawić się na spotkaniu. W końcu zerwał się na równe nogi, chwycił za płaszcz i wyszedł.

Defyll czekał już na niego przy stoliku, pijąc piwo.

- Myślałem, że już nie przyjdiesz, minęło ponad pół godziny. Co u ciebie?

- Odsuść. Załatwmy sprawę. Co to za propozycja?

James stał się śmiertelnie poważny. Oparł się wygodnie o tył krzesła i spojrzał na Price'a lodowatym wzrokiem.

- Oboje dobrze wiemy, że przerasta cię to całe dochodzenie, zwłaszcza odkąd spadło ci na głowę sporo moich nowych „kumpli”. Ale, mówiąc szczerze, nie wszyscy za mną przepadają i to mi przeszkadza. Tak samo jak wchodząca mi na głowę policja, a zwłaszcza ty, zawzięty jesteś, muszę to przyznać, ale w końcu cała ta sprawa doprowadzi cię do szału. Dobrze o tym wiesz. Więc proponuję ci układ. Będę dostarczał ci informacji o wszelkiej przestępczości, spotkaniach, zjazdach, układach. Będziesz miał mafię na srebrnej tacy. W zamian za to będziesz mnie krył. Informacje i dowody zawarte w aktach, nigdy nie ujrzą światła dziennego. Mam zniknąć, jakbym wечно siedział w domu. Kapujesz?

- Oszalałeś? Nie ma mowy!

- Dobrze. Tylko pamiętaj o jednym, ja i tak poradzę sobie z tymi, którzy chcą mi zaszkodzić, dalej będę kradł i śmiał ci się w twarz, podczas gdy ty, będziesz załamywał ręce, żałując, że nie zgodziłeś się na ten układ. – Allan milczał i wpatrywał się w blat stolika. Defyll skończył pić i podniósł się z krzesła.

- Zastanów się jeszcze nad tą propozycją.

Minęły dwa dni od spotkania, o którym Allan nic nie wspomniał współpracownikom. Dochodzenie ruszyło już pełną parą i obejmowało każdego gangstera, który mógł być powiązany z Defyll'em. Price nie spał i prawie nic nie jadł. W okolicy przestępczość dobiegała zenitu. A jedyna osoba, która mogła wnieść najwięcej do śledztwa była jednym z poszukiwanych. Allan postanowił przystać na warunki umowy. Zadzwoił więc do James'a i przekazał mu swoją decyzję. Przed osiemnastą przyszło zgłoszenie o skradzionym samochodzie, o dziewiętnastej Allan kończył swoją zmianę, gdy był w drodze do domu, kwadrans po, dostrzegł stojące na parkingu przed blokowiskiem kradzione auto. Wysiadł ze swojego mercedesa i podszedł do zguby. Na drzwiczkach bagażnika przyklejona była kartka:

*„Mały prezent od nowego wspólnika, z okazji zawarcia korzystnej umowy
- James Defyll”*

Price otworzył bagażnik i znalazł w nim skrzynkę czerwonego wina. Nie było już odwrotu. Pakt został przypieczętowany. Gdy następnego dnia Allan wrócił do pracy, załatwił wszystkie formalności dotyczące kradzieży pojazdu. Pominął oczywiście kwestię Defyll'a. Gdy zapytano go o szczegóły, podpowiedział, że sprawca porzucił wóz i uciekł. Podpisaną kartkę z bagażnika spalił.

Informacje, które docierały do Price'a spowodowały, że w ciągu pół roku aresztowano jedenastu z najgroźniejszych gangsterów i mafiosów w okolicy. Wszystko za sprawą James'a. To on zdradził Allan'owi, gdzie i kiedy organizowane są spotkania, kto co planuje. Pozbył się tych, którzy przeszkadzali mu w zajęciu znaczącego stanowiska, jako jeden z najważniejszych przestępców. Jednak, tak jak obiecał Allan, Defyll pozostawał nietykalny. Każdy dowód, który pojawiał się wraz z możliwością skazania go, przepadał, nie pozostawiając żadnych śladów po działalności gangstera. W ten sposób, James mógł bezkarnie zakłócać prawo, na coraz większą skalę. Okradanie pojedynczych banków zmieniło się w ogoławanie przedsiębiorców i spółek. Kradł nie tylko pieniądze, ale też broń, pojazdy i biżuterię. Ponadto częściej pożyczał pieniądze na lichwiarski procent, co także prowadziło do niezłego wzbogacenia się. Nie działał sam. Bruner był jego kompanem oraz nowym przyjacielem. Oni dwaj i kilku innych zaufanych ziomków, spędzili tydzień, imprezując na Florydzie z okazji dwudziestych urodzin Defyll'a, ale nawet tam, nie porzucili swoich zwyczajów. W ciągu zaledwie trzech dni, przejęli jeden z barów, gdzie później urządzali swoje zebrania, miały one jednak bardziej formę zabaw i pogaduszek przy kuflu, niżeli tajnych narad.

- Wszystkiego najlepszego Jimmy!

- Dzięki stary. Dziwię się, że pozwolili ci zadzwonić z pudła.

- Przekonałem ich. Jak świętujesz swoją dwudziestkę?

- Jestem na Florydzie.

- Ha! I co tam robisz? Polujesz na żółwie?

- Haha, nie Tom. Pracuję.

- Nad czym znowu?

- Zobaczysz. Już niedługo wyciągnę cię z więzienia, ciebie i chłopaków.

Planował coś wielkiego i dokładnie się do tego przygotował. Pozałatwił to, co trzeba i z kim trzeba, ponieważ urodzinowy wypadek był jedynie przykrywką. W przeddzień wyjazdu, do jednego z mniej oficjalnych portów dobił statek po same burty wyposażony bronią. Defyll i Bruner stawili się po odbiór należnej im części uzbrojenia. James wiedział, co załatwić, aby z klasą wkroczyć do pilnie strzeżonego zakładu karnego i odbić swoich kumpli.

Na jego nieszczęście, zaczęły się nim interesować inne organizacje strzegące prawa, głównie FBI. Jednak Price dbał o to, aby żaden materiał dowodowy nie dostał się w ręce federalnego biura śledczego. Krył Jamesa jak tylko potrafił, a w zamian dostawał coraz więcej informacji. Jednak miał wyrzuty sumienia z powodu pomagania w ukrywaniu poważnych przestępstw. Kiedy do całej sprawy dołączyło FBI, zaczął się poważnie obawiać konsekwencji, jakie mogą z tego wyniknąć.

Dan Phillips, ceniony agent Federalnego Biura Śledczego, postanowił wniknąć w szeregi mafii jako Steven Cateno. Swój plan wcielił w życie zaraz po powrocie gangsterów z ich wypadu. Spotkał się z nimi w warsztacie, który jeszcze niedawno był własnością Todd'a McLeaf'a, czyli człowieka, który przyczynił się do aresztowania Siwego Toma, Billa i Beksy. Defyll postanowił dać mu nauczkę, więc wpadł pewnej nocy do warsztatu, ukradł pieniądze i zdewastował cały sprzęt. Zostawił też wiadomość, że w ciągu dwudziestu czterech godzin lokal zostanie wysadzony w powietrze, więc McLeaf szybko poszedł po rozum do głowy i już nigdy nie postawił nogi nawet na ulicy, na której znajdował się warsztat. James zagospodarował go jako miejsce schadzek gangu, rozmów, picia i oglądania meczów w telewizji. Steven Cateno przekroczył więc próg należącego do gangsterów lokalu.

- Hej, wiecie może gdzie mogę kupić jakiś porządny wóz w możliwie przyzwoitej cenie? Może być nawet używany, pilnie potrzebuję.

- Gościu, czy ja ci wyglądam na wrózkę, albo informację turystyczną?

- Spokojnie „Lewy”. Pan tylko kulturalnie prosi o pomoc. Stary, nie bądź taki spięty. – Defyll zawsze starał się zachowywać jak wzorowy obywatel, którym nie był.

- Dobra Jimmy! Jak chcesz zdobyć wóz, możesz poszukać Nick'a, problem w tym, że on nie prowadzi interesów z nieznanymi chyba, że jakoś go przekonać.

- Zapomnij o tym. Możesz ewentualnie zajrzeć na przedmieścia, jest tam skromny zakład „u Buller'a”. Gość ma tam wszystko. – Zaproponował inny z gangsterów, Joe

- Pocięło się? Oczywiście możesz tam iść, jeżeli chcesz, skutecznie wyczyścić portfel.

Tamten diler szachraił na kasę większych łebków niż ty. Zapomnij o tym.

Gadka jakoś potoczyła się dalej. Temat zszedł najpierw na aktualny mecz, potem na ostateczne wyniki drużyn bejsbolowych. Rozmowa toczyła się przyjemnie. Trzy godziny i dwa piwa później wszyscy gadali ze sobą jak starzy kumple. Wystarczyło pięć dni, aby Phillips, znany również jako Cateno, został wstępnie członkiem gangu i dwa tygodnie, żeby zdobyć informacje i zaufanie części członków. Jednak pozornie przyjazny James trzymał Stevena na dystans od planów, ważnych znajomości oraz istotnych informacji.

Dan'owi szło jak po maśle, wszystko było zgodnie z planem, dopóki Price nie zdobył pewnych informacji. Wtedy zadzwonił do Defyll'a

- Słuchaj, FBI zasadziło się na ciebie. Steven Cateno to ich wtyka. To Agent Dan Joseph

Phillips z wydziału ds. Przystępczości Zorganizowanej.

- Tego się nie spodziewałem. Przyznaję, zaskoczyłeś mnie. Normalnie mnie zamurowało, ale wiedziałem, że coś jest z kolesiem nie w porządku. Dzięki Al. Muszę się go jakoś pozbyć. Nie chcę, żeby jakiś szpicel obrabiał mi tyłek.

- Jak zamierzasz to zrobić? Chyba go nie sprzątniesz? W podobnym wypadku...

- Zapomnij o tym. Przecież go nie zabiję, niech cię głowa o to nie boli. Po prostu dyskretnie dam mu do zrozumienia, że ze mną się tak nie pogrywa.

- Posłuchaj Stevie, mam dla ciebie propozycję. – James i Cateno siedzieli na trybunach podczas wyścigów konnych. Siedzieli tam głównie bukmacherzy, którzy obstawiali wyniki, w tym Defyll. Postanowił zadziałać na tajniaka podstępem, więc zaprosił go na wyścigi pod pretekstem kumpelskiego wypadu w celu rozerwania się. Z początku rozmowa szła luźno i entuzjastycznie, ale teraz James postanowił przejść do rzeczy. – Mam dla ciebie bardzo ważne zadanie. Otóż chcę, żebyś mi pomógł podczas skoku.

- Skoku?

- Tak. Jeden facet zalega mi ze spłatą pożyczki. Musi za to odpowiedzieć, wiedział, jakie są warunki umowy. Więc... zgadzasz się?

- Jasne!

- Świetnie. Później przekażę ci adres i godzinę. Będziesz czekał na mnie na miejscu.

Dziesięć minut przed dwudziestą drugą, Phillips siedział w aucie przed podanym przez James'a adresem. W zakątkach i uliczkach wokoło zaczęli się jego współpracownicy z FBI. Wszyscy przyjechali tu, aby pojmać gangstera. Teraz czekali tylko, aż się pojawi.

Tymczasem Defyll i Bruner znajdowali się za budynkiem muzeum. Mieli zamiar je obrabować, a wysłanie Stevena w inne miejsce było jedynie częścią planu i sposobem pozbycia się go. Alex okrążył budynek i stanął przed głównym wejściem i z butelką alkoholu w ręce zaczął się zataczać i wykrzykiwać słowa całkiem od rzeczy, udając zbłąkanego pijaka. Robił tak wielkie zamieszanie, że strażnik pilnujący parteru budynku, wyszedł i próbował uspokoić delikwenta. Ten jednak zamachnął się i rąbnął stróża butelką prosto w głowę. Nieprzytomny padł na podłogę. Bruner zdjął z niego roboczą kurtkę i zabrał klucze z kieszeni spodni. Zaciągnął go do środka i zamknął na klucz w pomieszczeniu służbowym. Potem ruszył do tylnego wejścia dla personelu i wpuścił Defyll'a do środka.

- Stary jesteś genialny. Co ja bym bez ciebie zrobił?

- Dobra, dobra dziękujesz później. Co teraz?

- Daj kurtkę i pilnuj parteru, ja pójdę wyżej. Na każdym piętrze jest jeden strażnik, ale tym zajmę się już ja.

- A po co konkretnie tu przyszliśmy?

- Sam nie wiem. Zabiorę to, co mi wpadnie w oko.

James posłał swojemu współnikowi krzywy uśmiešek i z entuzjazmem ruszył na górę. Szedł pewnym krokiem przez korytarz, oświetlając sobie drogę latarką, którą wyciągnął z kieszeni kradzionej kurtki. Mijał cenne obrazy wiszące na ścianach, gabloty ze starą bronią, zardzewiałymi monetami i zastawą. Przechodził obok rzeźb, modeli przedstawiających miejsca odgrywające ważną rolę w historii, rekonstrukcji dawnych strojów oraz przedmiotów codziennego użytku z tamtych czasów. Jednak nic nie wydało mu się godne większej uwagi. Ponadto musiał pamiętać, że przedmiot nie może utrudniać mu jak najszybszego opuszczenia muzeum i w ostateczności, ucieczki przed władzami. Jednak tą drugą możliwością

przejmował się znacznie mniej. W końcu, na jednej z wystaw, dostrzegł zabytkową biżuterię. Był to gruby naszyjnik, złożony z czterech sznurów pereł, dodatkowo wyposażony w kamienie szlachetne. Wszystko za gąbłotą z grubego szkła. Żeby to rozbić, trzeba by było spuścić z góry kowadło. Można też było otworzyć kluczem pancerny zamek. Defyll podszedł bliżej i zaczął sprawdzać po kolei, który klucz będzie pasował, gdy za plecami usłyszał głos.

- Frank? Miałeś chyba pilnować parteru? Lepiej pilnuj swojej roboty!

Strażnik mówił z lekkim akcentem z Missisipi i wolnym krokiem podchodził do James'a, który odwrócił się w jednej chwili i rzucił się na ochroniarza. Mężczyzna był chuderlawy i niespecjalnie potrafił się bronić, więc po paru chwilach skończył zakneblowany i przywiązany sznurem od kotary do jednego z eksponatów, którym było rzeźbione, dębowe krzesło obite purpurowym materiałem. Defyll mógł teraz dokończyć to, co zaczął. Dopasował klucz i otworzył szklane drzwiczki, po czym schował biżuterię za koszulę. Zapiął kurtkę pod samą szyję i zbiegł na dół.

- Co tak długo? Myślałem, że ci to zajmie najwyżej trzy i pół minuty.

- Teraz jeszcze nie pora na żarty. Uciekajmy zanim ten knypek z góry się odplącze i wezwie gliny. Złodzieje wybiegli przez tylne wyjście. Wpadli do samochodu i odjechali jak najszybciej.

Phillips wyszedł na idiotę po tym, jak podniósł alarm w całej agencji i zorganizował profesjonalną obławę, która okazała się jedną wielką porażką. Wszystko przez James'a Defyll'a, który zrobił w konia całą wielką organizację. FBI, nie chcąc narazić się na więcej upokorzeń, osunęło się nieco w cień i nie okazywało jawnie zainteresowania sprawą. Tymczasem Price zaczął się nosić dumnie jak paw z powodu swoich sukcesów. Jednak tylko on uważał swoje poczynania za słuszne. Jego kumpel miał na ten temat całkiem odmienne zdanie, zwłaszcza po włamaniu do muzeum.

- Allan, to już jest przegięcie. – Dug próbował do niego jakoś dotrzeć. – On łamie wszelkie zasady moralności, tak nie może być!

- Dzięki niemu przyskrzyniliśmy dziesiątki ciemnych typów i to nie tylko z tego miasta. Jest użytecznym informatorem.

- Aha, więc teraz awansował na informatora? Czyś ty kompletnie postradał zmysły? Przecież nie możemy kryć jego wykroczeń! A co jak kogoś zabije?

- Jimmy nie jest taki.

- Jimmy? Al. To jest chore! Przejrzyj wreszcie na oczy! Ten cwaniak chce wykorzystać to, że maskujesz ślady jego przestępstw, a on popełnia ich coraz więcej i będą coraz gorsze. A ty po prostu wkładasz dowody do aktówki i rzucasz je w kąt, podczas gdy moglibyśmy je wykorzystać przeciwko całej jego szajce. To już jest korupcja.

- Masz rację... co ja sobie do cholery myślałem? Ale teraz jest już za późno. Jeśli wycofam się z umowy, on mnie załatwi.

- Musimy to dobrze przemyśleć. Przede wszystkim tę chorą grę. Trzeba wnieść materiały dowodowe do sądu. Z nim jakoś sobie poradzimy.

- O stary... jak zginę, to cię zabiję.

Gangsterzy przebywali w swojej kwaterze na Winterly Street. Lewy skakał po programach w telewizji, a James i Aleks opowiadali o ostatnim włamaniu. Kiedy ktoś pytał „Po co to w ogóle ukradliście?” - odpowiadali tylko, że dla zabawy, co w sumie było po części prawdą. Nagle pewna rzecz wybiła Defyll'a z dobrego nastroju.

- Hej, Jimmy! Popatrz na to.

Na ekranie widniał prezenter, który właśnie mówił o ostatecznych dowodach, potwierdzających jednoznacznie szczegóły występków złodzieja. Wspomniał o natychmiastowej interwencji władz.

James był wściekły. Nie miał wątpliwości co do tego, kto był sprawcą przecieku informacji. Głęboko wcisnął kapelusz na głowę i wyszedł pospiesznym krokiem kierując się w stronę komisariatu. Dotarł tam przed dwudziestą, ale przeszedł obojętnie przed głównym wejściem. Nikt go nawet nie zauważył. Obszedł budynek dookoła i zaszył się w dyskretnym miejscu, aby poczekać, aż większość pracowników wyjdzie z budynku. O dwudziestej drugiej komisariat był niemalże pusty, nie licząc tych, którzy mieli nocną zmianę, a tych było niewiele. James podszedł bliżej. Kopnął z całej siły w szybę okna, które znajdowało się tuż nad ziemią i prowadziło do jednego ze służbowych pomieszczeń. Po chwili, gangster znajdował się już w środku. Jednak drzwi, które prowadziły do wyjścia na korytarz, były zamknięte. James'owi pozostało czekać, aż ktoś je otworzy albo znaleźć sposób, żeby zrobić to samemu. Już miał zacząć szperać przy zamku, gdy jeden z pracowników biurowych otworzył drzwi. Pod pachą niósł kartonowe pudło pełne dokumentów. Kiedy zobaczył włamywacza, na jego twarzy pojawił się wyraz przerażenia, lecz nie zdążył nawet krzyknąć. Defyll wciągnął go do środka i popchnął w głąb pomieszczenia, a sam wyszedł czym prędzej, zamykając drzwi na klucz. Opuścił nieco głowę i pewnym krokiem ruszył przez korytarz. Zaglądał na każdą tabliczkę wiszącą na wejściach do różnych pomieszczeń, w poszukiwaniu biura Allana Price'a. James szedł dalej, w pewnym momencie minął go mężczyzna, który tylko zmierzył go wzrokiem. W końcu odnalazł właściwe drzwi. Teraz musiał znaleźć sposób, jak je otworzyć. Wyciągnął z kieszeni wytrych zrobiony z dwóch drucików, zawsze nosił go przy sobie na wszelki wypadek, właśnie taki jak ten. Szybko uporał się z zamkiem i wszedł do środka. Najpierw zaczął przeszukiwać biurko i schowane w nim dokumenty. Te, które dotyczyły jego, wrzucił do kosza i podpalił zapalniczką, którą znalazł w innej szufladzie wraz z papierosami Allana. Przewrócił maszynę do pisania marki Olivetti, która stała na blacie, przewracał krzesła i szafki, rozrzucając uprzednio ich zawartość po pomieszczeniu, zdemolował cały gabinet Price'a. Zapewne ktoś w budynku usłyszał hałas, więc Defyll nie mógł ryzykować powrotu tą samą drogą, z której skorzystał, aby dostać się do środka. Otworzył więc okno i opuścił się z parapetu.

Kiedy Allan przyszedł rano do pracy, zaczął poważnie rozważać, czy wyjazd z kraju nie byłby najlepszym wyjściem. Był przerażony takim rozwojem wydarzeń i zaczął się poważnie niepokoić o swoje bezpieczeństwo. W tym czasie James rozpoczął, od dawna planowaną ofensywę w celu uwolnienia swoich kumpli. Wszystko było dokładnie dopracowane.

Akcja rozpoczęła się jeszcze przed świtem. Jeden z członków obecnego gangu podszedł do strażniczej budki. Siedzący w niej mężczyzna był zaskoczony tak pewną postawą gangstera i dopiero po pewnej chwili zorientował się w sytuacji. Jednak to właśnie ta chwila zapewniła przewagę przestępcom. Strażnik został powalony uderzeniem w głowę kolbą pistoletu, a sprawca zajął jego miejsce. Kiedy słońce zaczęło się pojawiać, przyszedł czas na wprowadzenie do więzienia Defyll'a i Bruner'a, co było łatwe z podstawionym ochroniarzem. Schody zaczynały się za murami budynku. Alex musiał udawać policjanta prowadzącego schwytanego więźnia, którym był James. Po drodze minęli kilku pracowników zakładu karnego, którzy surowo i podejrzliwie patrzyli na obu mężczyzn. Kilka razy byli

zatrzymywani.

- Prowadzę więźnia, o co chodzi?

- Nie widziałem cię tu wcześniej. Pokaż dowód.

Wtedy Alex wyciągnął dokumenty policyjne, które Defyll wykradł z gabinetu Price'a. Jednak teraz widniało tam zdjęcie gangstera. Gliniarze, którzy ich zatrzymywali, zwykle nie mieli zastrzeżeń, więc pozwalali im iść dalej w spokoju. James szedł ze spuszczoną głową, z rękami pozornie spiętymi za plecami. W końcu trafił się policjant, który zrobił się zbyt podejrzliwy. Już miał wezwać innych pracowników ochrony, gdy Jimmy rzucił się na niego. Walka trwała krótko. Kiedy mężczyzna odwrócił się, żeby wziąć zamach, gangster błyskawicznie znalazł się za jego plecami, przerzucił mu ręce nad głową i przyciągnął do siebie. Łańcuch od kajdanek zaczął dusić policjanta, wystarczyło pół minuty, aby ten runął martwy na podłogę. Przystępcy szybko przetrząsnęli jego kieszenie, lecz nie znaleźli żadnych kluczy do cel.

- Wychodzi na to, że lepiej było go nie zabijać.

- Cicho. Myśl co teraz zrobimy.

- Ja? Zapomnij o tym. Ty wykończyłeś gościa.

- Ale jak nas złapią, to pójdziemy siedzieć razem.

- Cóż, przynajmniej mamy blisko.

Zaciągnęli trupa do jakiegoś bocznego korytarza, a potem szybko przemieścili się w kierunku cel. Stał tam kolejny stróż. James zirytował się. Ile może ich jeszcze być?

- Czego tu szukacie?

- Przyszedłem w odwiedziny do Wlter'a Gray'a, Bill'a i Wade'a

- Oni nie przyjmują odwiedzin. – Ochroniarz syknął ostro w odpowiedzi

- Niech się pan nie martwi, jestem policjantem. Będę miał wszystko na oku – Alex próbował go przekonać.

- Dobra, ale macie dziesięć minut. Nie więcej.

Mężczyzna podprowadził ich pod właściwe pomieszczenie. Już miał przekręcić klucz w zamku, kiedy na jego głowę opadła kolba pistoletu.

- Stary, to jest chyba najskuteczniejsza metoda, albo oni wszyscy mają słabe głowy.

- Ważne, że działa. Szybko, zanim się podniesie.

Po chwili w korytarzu stała piątka mężczyzn witających się po bratersku. Jednak czasu było mało i w każdej chwili mogła się zjawić ochrona. Nie zaprzęтали sobie już głów wyjściem z klasą, ważne było jedynie, żeby opuścić budynek jak najszybciej. Biegli ku wyjściu, wpadli do głównego korytarza, gdy drogę zastąpiło im dziesięciu uzbrojonych mężczyzn. Kolejnych pięciu pojawiło się za plecami zbiegów. Źle by się to dla nich skończyło, gdyby nie sześciu gangsterów, którzy wpadli przez główne wejście i pojawili się tuż za strażnikami. Element zaskoczenia był tak wielki, że Defyll wraz z kumplami zdążyli się przebić przez linię policjantów i znaleźli się po stronie reszty gangu. Wtedy przestępcy wybiegli, na dziedziniec. Policjanci unieśli broń, jednak tamci byli szybsi. Z ich strony dobiegła seria 45 ACP wystrzelonych z karabinów, prosto w strażników. Jeden z nich padł na ziemię ranny w udo, drugi złapał się za lewe ramię, ale nie odpuszczał. James usłyszał ze swojej prawej strony przekleństwa wydobywające się z ust Alex'a. Dłonią uciskał swój obojczyk, a na koszuli w tym miejscu zdążyła się pojawić czerwona plama. Część przestępców zdążyła już dobiec do samochodów. Silniki były już na chodzie, czekano tylko na James'a i Alex'a. Defyll poczuł jak silna ręka odciąga go do tyłu. Odwrócił się i ujrzał surową twarz policjanta, który uniósł

pistolet nad twarzą złodzieja. Ten zamachnął się i wymierzył cios w twarz przeciwnika. Gliniarz zrobił krok w tył, a z jego nozdrza zaczęła spływać stróżka krwi. Rzucił zbiegowi spojrzenie godne mordercy, ale mógł zrobić tylko to, bo James zdążył wgramolić się do auta. Trzy fordys odjechały spod zakładu karnego z zawrotną prędkością.

Uwolnieni więźniowie mogliby entuzjasmować się swoją ucieczką i ponownym spotkaniem z przyjacielem. Mogliby od razu pojechać do najbardziej parszywego baru w okolicy i opić się do nieprzytomności, świętując wraz z Defyll'em i resztą gangu. Jednak musieli to odłożyć na później.

- Stary, porządnie oberwałś.

- Co ty nie powiesz? Z resztą nie tylko ja. Lewy ledwo doczołgał się do auta. Czy możemy jechać szybciej do cholery? – wycodził ostro przez mocno zaciśnięte z bólu zęby

- Trzymaj się, zaraz będziemy na miejscu.

Kiedy dotarli do swojego lokalu, a ranni zostali należycie opatrzeni, rozpoczęto huczne świętowanie. Powrót przyjaciół oblano tak porządnie, że można było liczyć na poprawiny drugiego dnia. Zdawałoby się, iż gangu Defyll'a nie można w żaden sposób poskromić. Dlatego też, Price postanowił złożyć wypowiedzenie w pracy, jednak w porę powstrzymała go od tego informacja, która mogła wpłynąć na ostateczne zakończenie całej sprawy.

Tak więc, krótko po okresie wielkiego balowania, rozpoczął się dla James'a czas żałoby, po tym jak dotarli do niego wieści o śmierci matki. Dla młodego mężczyzny, dla którego matka była najważniejszym i zarazem jedynym członkiem rodziny, był to niewyobrażalny cios. Stał się ponury i cichy, jego kamienna twarz nie przedstawiała żadnych uczuć. Zrobił się oschły i przez kilka dni unikał kontaktów z kimkolwiek, nawet z Tomem. W dzień jej pogrzebu, ubrał najbardziej elegancki garnitur, mógł sobie na to pozwolić, cena nie grała roli. Jeszcze przed wyjściem stanął przed lustrem w łazience swojego mieszkania. Poprawił muszkę na szyi, przejechał dłonią po włosach i wygładził marynarkę. Zastygł w zamyśleniu i wpatrywał się nieprzytomnie w swoje odbicie przez co najmniej cztery minuty. Potem wyszedł z łazienki chwycił za długi, czarny płaszcz wiszący na wieszaku i opuścił mieszkanie szybkim krokiem. W drodze do samochodu nie rozglądał się na boki. Wbił wzrok w grunt i szedł pospiesznie. Usiadł w końcu na fotelu kierowcy i zatrzasnął drzwi auta. Zaciśnął dłonie kurczowo na kierownicy, tak mocno, że jego palce zbielewały. Nie był pewny, czy w tym stanie może bezpiecznie prowadzić, jednak po chwili odpalił silnik. Co prawda przyjaciele oferowali mu podwózkę, jednak odmówił. Przez całą ceremonię był jakby nieobecny. Wzrok utkwił gdzieś w przestrzeni, a przez jego umysł przemykało tysiące myśli i wspomnień związanych z matką.

Pogrzeb zakończył się. Wszyscy powoli się rozchodzili, także James. Wolnym krokiem skierował się w stronę wyjścia z cmentarza. Drogę zastąpił mu Allan Price, wokół ustawilo się jeszcze pięciu policjantów. Defyll podniósł wzrok na Price'a. Nie próbował uciekać, nie sięgał po żadną broń. Jakby wyraźnie dawał do zrozumienia, że się poddaje. Jeden z funkcjonariuszy podszedł i skuł mu ręce za plecami. Przez ten cały czas patrzył się prosto w oczy Allan'owi. Policjantowi przez chwilę zrobiło mu się żal James'a. Złodzieja odprowadzono do radiowozu. I to był koniec przestępczej kariery James'a Defyll'a

Price bał się tego spotkania. Czuł, że śledztwo w sprawie młodego złodzieja było najtrudniejszym i najbardziej stresującym okresem w jego życiu. Teraz miał iść na spotkanie i usiąść po drugiej stronie krat celi Defyll'a. Obawiał się, że pomimo wszystkich środków

bezpieczeństwa, coś może mu się stać. Nadal uważał James'a za nieprzewidywalnego, groźnego gangstera. Jednak Allan starał się odgrywać przy rozmowie pewnego siebie i bezwzględnego gliniarza. Usiadł na krześle ustawionym naprzeciw wejścia do celi James'a. Całą sytuację kontrolował ochroniarz, stojący nieopodal.

- Wiedziałeś, że to się tak skończy. Prędzej czy później trafiłbyś w to miejsce.

Defyll milczał. Siedział na stołku lekko przygarbiony. Łokcie miał oparte na kolanach, a dłonie spuszczone na dół. Głowę miał opuszczoną w zrezygnowaniu. Przez cały czas spotkania nie odezwał się ani jednym słowem, ani nawet nie podniósł wzroku na swojego rozmówcę.

- Wciąż nie mogę pojąć, jak taki młody człowiek mógł tak namieszać przeciw prawu, aby skorumpować policję i nastawić przeciwko sobie FBI. Cóż mogę tylko powiedzieć, że możesz się poniekąd uważać za złodzieja stulecia, bo przypuszczam, że właśnie tyle będziesz tu siedział.

Price podniósł się z miejsca i zaczął się oddalać do wyjścia.

- Powiedz, o co ci tak naprawdę chodzi. Nie chciałeś mnie złapać dlatego, że łamałem prawo. Było ci zwyczajnie głupio, że przegrywasz walkę ze „szczyłem”. Przyznaj mi rację... Też powinieneś tu być. Przecież nie ma nic złego w zamaskowaniu tego, za co byłeś odpowiedzialny. Nieprawdaż?